

Zabrakło muzyki

J. W. Goethe: „Egmont”, Tragedia. Przekład: Kazimiera Hłakowicz, reżyseria: Zygmunt Hübner, scenografia: Otto Axer. Premiera w Teatrze Polskim.

Nie ma kłopotu widzi, i spośród widzów recenzent, z historycznym malowidłem Goethego. Idee dramatu wyłożone są jasno, a patyna staroświeckości dodaje sztuce wdzięku lektur przerabianych w szkole. Monologi na stronie, tyrady, osobliwe dialogi, cnota umiaru w nieskazitelnej oglądzie słów i fraz — to może być sztuka dworsko-kostiumowa, ale może też być zjawisko o wiele nam bliższe w czasie i przestrzeni, jak tegoż Goethego „Ifigenia w Taurydzie” na scenie Teatru Współczesnego. Szerokie tło gestów w „Egmoncie” scen ludowych daje natomiast okazję do namalowania widowiska, jakiemu Teatr Polski może sprostać lepiej niż inny w Polsce.

Brutalne, ze średniowiecznych pojęć i wyznań czerpiące wzory, panowanie feudalnej i katolickiej Hiszpanii nad protestanckimi, silnymi mieszczaństwem Niderlandami, nieuchronnie wiodło do zasadniczego konfliktu, do buntów i zamieszek w prowincjach, buntów, które przerodziły się w powstanie i w wojnę o niepodległość, a zarazem w elementy rewolucji burżuazyjnej. Z tej bohaterkiej epoki holenderskich dziejów wybrał Goethe okres początkowy, związany z epizodycznymi historycznie postaciami hrabiów Egmonta i Horna (tę parę, co zrozumiałe, stopił Goethe w jedno), przywódców opozycji łagodnej, jeszcze pakującej z Filipem II i

jego niderlandzkimi namiestnikami, jeszcze gotowej do bardzo daleko posuniętych kompromisów. Tępołowy Filip wybiera jednak politykę z pozycji siły i przekreśla jakiegokolwiek możliwości porozumienia, śląc do Brukseli krwawego sapatrapę Albę, z jedynym zadaniem „zrobienia porządku”. Umiarkowani Egmont i Horn dają głowę — z takim skutkiem, że Hiszpania traci bezpowrotnie Niderlandy.

Goethe głosił umiarkowany, oświecony postępek, jak Egmont, wierny królowi. Ale z takiego umiarkowania nie rodzi się rewolucyjna sztuka. „Egmont” jest zimny, retoryczny — prościej mówiąc: przegadany — to ani „Owczce Zrodło” ani „Intryga i miłość”. Z opozycji jego królewskiej mości trudno wykrzesać rewolucyjne zapaly. W sztuce Egmont jest bierny i jego tragedia ani parzy ani ziębi. W sztuce jedynie książę Alba wie czego chce, ale jego chęć nie jest reakcyjna i skazane na klęskę. A Egmontowi pozostaje topór katowski, poprzedzony więzieniem, w którym skazańcowi objawia się „jaśniejsze zjawisko”: „Wolność w niebiańskiej szacie spoczywa optynieta światłem, na obłoku. Ma rysy KLARUNI i pochyła się nad śpiącym bohaterem. Z wyrazem współczucia zda się ubolewać nad nim(...). Nakłania go, aby się cieszył, bo śmierć jego, jak mu daje do poznania, przyniesie Prowincjom wolność.

Wreszcie wita go jak zwycięzcę i podaje mu wieniec laurowy”. Wymieniona Klarunia to czuła kochanka, którą Egmont wziął sobie z ludu, z przyzwoleniem jej matki.

Od długiego już czasu Teatr Polski jest celem frontalnych ataków ze strony znacznej większości krytyków i recenzentów. Ataki są tak częste i tyle razy powtarzają te same zarzuty i argumenty — nie przebiegając nieraz w środkach — że budzą w człowieku, skłonny do przekory (a kto nim czasem nie bywa na ziemi polskiej), upartą chęć obrony Teatru Polskiego, podkreślania jego obiektywnych trudności i zwracania uwagi nie tylko na porażki, ale przede wszystkim na osiągnięcia Teatru. Trudno jednak zaprzeczyć, że taka pozycja obrońcy staje się coraz bardziej kłopotliwa, że dysproporcja między sukcesami a porażkami rośnie. Coraz więcej gromadzi się w Teatrze Polskim przedstawień, które nie tylko nie mogą wzbudzić entuzjazmu, ale są, niestety, pokazem banalnej reżyserii, słabej gry, braku koncepcji artystycznej.

Przykład z „Egmontem” jest pod tym względem dość znamienny. Czy to sztuka nie do grania? Bynajmniej. Ale jak Egmont miał wzięcie Klaruni, tak trzeba było mieć jakąś wzięcie „Egmonta”. Nie sposób jej dostarczyć. Przedstawienie wlezie się i nudzi. OTTO AXER opracował je w piękne ramy, aktorów odział w twarzone kostiumy. To za mało. ZYGMUNT HÜBNER, szesnastoletni aktor, spuścił z kołosa „Egmonta” jak leci. To też tworzyła się opera. Ale i muzyki za-

brakło, chociaż muzykę do „Egmonta” pisał Beethoven.

Hübner popracował nad tekstem. Zjawy Klaruni — wolności nam oszczędził. Było też trochę skrótów. Ale jeszcze za mało. Była i troska o unikanie tradycyjnego patosu. Ale przetrzała się w dyskusyjnym gadaniu, które nie wciągało. STANISŁAW JASIUKIEWICZ nie wykrzeszał ze siebie ani gorliwego kochanka (historyczny Egmont miał coś trzynastoletni) ani markiza z Pozę (wpływ „Egmonta” na różne pomysły i postacie Schillera rzuca się w oczy i w uszy). TA-DEUSZ BIALOSZCZYŃSKI był księciem Albą zmęczonym i mrukiwym. BOŻENA BIERNACKA jako Klarunia wzywała rozpacza do buntu — nikt jej nie dawał posłuchu; trwała się — Schiller lepiej pisał takie melodramatyczne kawałki. Historyczna Małgorzata z Parmy miała wąski i namiętany uprawiała myślistwo — EUGENIA HERMAN pokazała słuszną damę pełną kobiecości, zorientowaną politycznie ale bezsilną. Jak władom, ster rewolucji niderlandzkiej przejął z rąk Egmontów i Hornów szczywny liś, Wilhelm Orański; tego Wilhelma zagrał bez wyrazu MARIUSZ DMOCHOWSKI. Osoby z ludu sprawiedliwie narzekaly i niedogodny okazywały lek (do czasu). Zwracali uwagę szlachetnością i trafnością tonu: ZOFIA MAŁYŃCZYK i LEON PIETRASZKIEWICZ. Ponadto na afiszu znane nazwiska: Edward Szupelak-Gliński, Kazimierz Wilamowski, Stanisław Zeleniński, Jerzy Picheński, Kazimierz Meres, Czesław Wollejo, Henryk Boukołowski, Szczepan Baczynski. Przepraszam, jeśli kogoś pominałem. Dykcja szawkowała. Pamięć Egmonta również.

W ostatnim numerze dookonałe, ze znanstwem i zamikowaniem robionych „Listów z Teatru Polskiego” podjął się S. W. Balicki gorącej obrony obecnej linii repertuarowej Teatru Polskiego. Ze Norwid. Ze Goethe. Ze „Śluby pańskie”, ze „Eryk XIV”, ze „Rozbity dzban”. Ale po pierwsze nie tylko „to”, ale też „jak”. Burgtheater? Owszem, niech będzie i Burgtheater. Pod warunkiem, że widzowie zakochani w tradycji będą spontanicznie oklaskiwać wielkie rewie tej tradycji. Ale komu na „Egmoncie” Hübnera ręce same składały się do oklasków?

JASZCZ